

ANTONI KUCZYŃSKI

PTL Wrocław

DZIEJE POLONII W KSIĄŻKACH ZAWARTE

Problematyka zawarta w tytule artykułu jest tak rozległa, że kompleksowy jej obraz jest na obecnym etapie badań wręcz niemożliwy. Pojawilo się wprawdzie w ostatnim okresie szereg wartościowych publikacji poświęconych różnym aspektom Polonii¹, wiele jednak tematów wymaga dalszych pogłębionych studiów i ustaleń badawczych. Są to problemy nie tylko natury historycznej, te bowiem mają akurat najbogatszą literaturę, ale niezmiernie ważne dla właściwego oświetlenia tej problematyki są kwestie natury socjologicznej, a w tym względzie zaznacza się wyraźny deficyt badań. Wprawdzie problem ten podejmowany był ostatnio przez Instytut Zachodni w Poznaniu oraz Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie², są to jednak mało znaczące dokonania w skali istniejących potrzeb w tym względzie. Dodać do tego należałoby jeszcze szeroki temat wkładu Polaków do kultury światowej, czy ważne dla historii etnografii zagadnienie udziału Polaków w badaniach kultur pierwotnych i ludowych świata. Są to tematy pierwsze z brzegu, a możnaby je jeszcze mnożyć. Skoro więc nadal odczuwamy znaczny deficyt w lepszym oświetleniu niektórych problemów polonijnych, nic przeto dziwnego, że każda książka ukazująca się na temat Polonii jest szybko rozchwytywana. Jest to temat uważnie śledzony nie tylko przez ludzi zawodowo parających się tematyką polonijną. Również szerokie rzesze przedstawicieli różnych nauk społecznych, pozbawione nieraz możliwości twórczego działania w wielu obszarach naukowych naszej współczesności, interesują się nim i uciekają w przeszłość własnego narodu. Rzeczą niezmiernie ciekawą z socjo-

¹ Interesujące publikacje z tego zakresu ukazują się w tzw. Bibliotece Polonijnej Komitetu Badania Polonii Zagranicznej Polskiej Akademii Nauk. Ponadto mamy specjalne czasopisma uprawniające wyłącznie tę problematykę tj. „Przegląd Polonijny” i „Rocznik Polonijny”, a bywa przecież i tak, że artykuły z tej dziedziny publikowane są na łamach innych czasopism naukowych.

² Do wyróżniających się publikacji z tego zakresu zaliczyć należy między innymi: G. Babiński, *Lokalna społeczność polonijna w Stanach Zjednoczonych Ameryki w procesie przemian*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977; Andrzej Kapiszewski, *Stereotyp Amerykanów polskiego pochodzenia*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, opublikowanych w ramach wspomnianej powyżej Biblioteki Polonijnej pod red. Hieronima Kubiaka.

logicznego punktu widzenie jest ta ucieczka w przeszłość i pilne douczenie się historii ojczystego kraju. Jednym z elementów tej świadomości historycznej jest właśnie wiedza o dziejach i losach Polaków, którzy przez stulecia wędrowali po świecie, często z pobudek politycznych i ekonomicznych.

W przypadku tego szkicu omówione w nim zostaną publikacje poszerzające w znaczny sposób naszą wiedzę o Polakach poza granicami kraju. Wchodzi one w skład cyklu „Z dziejów Polonii”, stanowiącego tzw. Bibliotekę Polonijną wydawaną przez Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, które począwszy od 1975 roku — a więc od chwili powstania — prowadzi pożyteczną działalność edytorską o tematyce polonijnej. Jak podkreśla Ireneusz J. Kamiński na łamach „Rocznika Polonijnego”, 1980: t. 1, s. 123, rozpoczęcie „działalności wydawniczej przez Centrum już w pierwszym (1975) roku istnienia instytucji nie było dziełem przypadku czy wygórowanych ambicji, lecz realnych konieczności i potrzeb, wynikających zarówno z niedostatków piśmiennictwa o tematyce polonijnej w kraju, jak i programowych zobowiązań lubelskiej placówki wobec Polonii, realizowanych w praktyce m. in. przez organizowanie wakacyjnych kursów dla instruktorów zespołów folklorystycznych i dla nauczycieli szkół polonijnych, sesji naukowych, wystaw i innych imprez o charakterze informacyjnym”.

Początki tak rozwiniętej dzisiaj działalności prowadzonej przez naukowe środowisko lubelskie były skromne. Rozpoczęła się ona przed 10 laty kursem dla instruktorów folklorystycznych zespołów, a nieco później kursem dla nauczycieli szkół polonijnych. Sprawom tym patronował Uniwersytetu Lubelski, ale w tym samym czasie z inicjatywy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zorganizowana została tzw. Letnia Szkoła Kultury i Języka Polskiego, rozwijająca się z każdym rokiem do rozmiarów, systematycznego już dzisiaj, kursu goszczącego corocznie wielu uczestników. Wraz z utworzeniem Polonijnego Centrum Kulturalno-oświatowego UMCS, którego mecenasem jest Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, lubelskiemu ośrodkowi przypadła rola szczególna, zarówno w zakresie badań naukowych dotyczących złożonych problemów Polonii, jak też organizatora licznych imprez wakacyjnych dla przedstawicieli Polonii z różnych krajów. Jedną z takich cennych inicjatyw są zajęcia trzyletniego Studium Folklorystycznego, którego uczestnicy otrzymują licencję na prowadzenie zespołów folklorystycznych w swoich krajach. Ponadto trzyletnie Studium Nauki Języka Polskiego dla Nauczycieli Polonijnych stanowi rozwiniętą formę doskonalenia swojej wiedzy o języku polskim i jego kulturze. Zajęcia prowadzone przez wybitnych specjalistów grupują nauczycieli tych kursów

doskoną teoretyczną i praktyczną znajomość języka polskiego, poznają praktycznie metodykę, zaznajamiają się z wydawnictwami i pomocami dydaktycznymi przydatnymi w oświacie polonijnej.

Trudno tu prezentować wszystkie działania Centrum na rzecz przybliżenia Starego Kraju rodakom rozszanym po całym świecie. Dopelniając jednak tych wiadomości należy podkreślić, że te lubelskie spotkania z Polonią są ważkim elementem wspomaganiania Polonii na rzecz jej przetrwania. Te letnie spotkania z Polonią nie są — czego dowodzą przykłady — tylko epizodem bez dalszej historii. Z lubelskich doświadczeń wynika np. fakt dobrej i pożytecznej współpracy z różnego rodzaju instytucjami polonijnymi, między innymi Fundacją Kościuszkowską w Stanach Zjednoczonych, Stowarzyszeniem Fracusko-Polskim „Przyjaźń — Lublin” z Forbach z Francji, Związkiem Polaków „Strzecha” w Australii.

Podobną działalność prowadzą inne placówki naukowe w Polsce, a do tradycyjnych już spotkań należą tzw. szkoły języka polskiego organizowane przez Uniwersytet Jagielloński oraz liczne imprezy kulturalne, którym patronuje Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”.

W latach 1974 - 1984 Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej wydało 12 tytułów w ramach serii popularno-naukowej „Z Dziejów Polonii” oraz szereg innych pozycji dla polonijnych instruktorów-choreografów i podręczniki do użytku nauczycieli szkół polonijnych, w tym również książki popularyzujące Polskę i jej kulturę³. Pozycje z serii popularno-naukowej „Z Dziejów Polonii”, stanowią wartościowe dopełnienie publikacji wzbogacających wiedzę Polonii o niej samej, a także dające czytelnikowi krajowemu możliwość poznania złożonej problematyki polonijnej. Każda z książeczek tej serii posiada obcojęzyczne streszczenie, często w językach tych krajów, w których znajdują się opisywane skupiska polonijne. Cykl ten nie jest zamknięty i każdy rok przynosi nowe pozycje. Wydawnicza

³ Tematyki tej dotyczą wydane przez Centrum publikacje: Stanisław Leszczyński, *Tańce lubelskie*, Lublin 1976 — poprawione i uzupełnione wersją angielską (1977), a następnie wersją francuską (1978); Kazimierz Kopiński, *Na ludową nutę (zbór pieśni i melodii ludowych)*, Lublin 1978; tenże, *Wiadomości o muzyce (kompendium)*, Lublin 1980; Antoni Korytko, Ignacy Wachowiak, Wanda Zach, *Tańce karpiowskie, opoczyńskie i krakowiak*, Lublin 1981. Oprócz tego z książek dla nauczycieli szkół polonijnych wydano: Barbara Gradzik-Jedynak, *Antologia literatury polskiej 1939 - 1976*, Lublin 1977; także, *Obyczaje polskie do końca XVI wieku*, Lublin 1978; także, *Obyczaje polskie XVII i pierwszej połowy XVIII wieku*, Lublin 1979 i *Obyczaje polskie drugiej połowy XVIII i pierwszej połowy XIX wieku*, Lublin 1981; Barbara Michałowska-Rozhin, *Wybór tekstów scenicznych — cz. 1. Jesień i zima*, Lublin 1979 i cz. 2. *Wiosna i lato*, Lublin 1980.

działalność Centrum Polonijnego UMCS w Lublinie przyczynia się w istotny sposób do podkreślenia wagi i znaczenia współpracy Polonii z krajem — dla zachowania jej tożsamości kulturowej i znajomości języka polskiego. Rozszerzające się kontakty Polonii z krajem, zarówno starszych jak i młodszych generacji, umacniają w świadomości tych skupisk przeświadczenie o dużej wartości kulturowej płynącej z kulturowania łączności z Polską. I jeśli obecnie jesteśmy świadkami jakiegoś pełniejszego wyobrażenia Polonii o swym kraju ojczystym, to bez wątplenia jest w tym pewna zasługa Polonijnego Centrum Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie⁴.

Ukazujących się w niewielkim bo tysięcznym nakładzie publikacji z serii pod nazwą „Z Dziejów Polonii” brak jest w powszechnym obiegu społecznym. Stąd też bardzo mało miejsca poświęcono im dotychczas w piśmiennictwie krajowym, nie na temat wszystkich ukazały się omówienia i recenzje. Ów mały nakład sprawia, że interesujący się tą problematyką nie mogą zdobyć publikacji wychodzących w ramach wspomnianej serii, zwłaszcza że część egzemplarzy przeznaczona jest dla odbiorców zagranicznych. Dzisiaj gdy ukazał się 12 zeszyt⁵ z tej serii, warto wrócić do pierwszej książeczki, która rozpoczęła tę serię, a potem kolejno każdej z nich poświęcić nieco uwagi i powstałych z ich lektury refleksji.

*

Henryk Zins, *Polacy w Kanadzie*, Lublin 1975, ss. 33.

Autor książki jest profesorem Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, posiadającym na swoim koncie szereg publikacji o tematyce kontaktów polsko-angielskich, a ponadto jest autorem wydanej przez Ossolineum *Historii Kanady* (1975), jednej z pierwszych pozycji z cyklu historii poszczególnych państw, rozpoczętej przed laty przez to

⁴ Szczegółowiej o działalności Centrum zob.: Z. Sobolewski, M. Zdrojewski, *Polonijne Centrum Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej*, Lublin 1982.

⁵ W serii tej ukazały się: Henryk Zins, *Polacy w Kanadzie*, Lublin 1975; Władysław Kucharski, Zbigniew Tomkowski, *Polonia w Austrii*, Lublin 1976; Eugeniusz Ciuruś, *Polacy w Brazylii*, Lublin 1977; Mieczysław Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1977 — wersja ta ukazała się także w języku węgierskim jako: *Lengyelek Magyaroszagon*, Lublin 1978; Henryk Zins, *Polacy w Afryce Wschodniej*, Lublin 1978; Eugeniusz Ciuruś, *Polacy w Argentynie*, Lublin 1978; Marek Zmigrodzki, *Polonia w Belgii*, Lublin 1978; Włodzimierz Helman, *Polonia w Australii i Nowej Zelandii*, Lublin 1979; Jerzy S. Łątka, *Polacy w Turcji*, Lublin 1980; Jan Lewandowski, *Polacy w Szwajcarii*, Lublin 1981; Małgorzata Willaume, *Polacy w Rumunii*, Lublin 1981; Janusz Albin, *Polacy w Jugostawii*, Lublin 1983.

wydawnictwo, a tak imponująco rozwijającej się po dzień dzisiejszy⁶. W książce tej jest małeńki rozdział poświęcony Polakom w Kanadzie i w gruncie rzeczy prawie to samo, tylko w zmienionym ujęciu, znalazło się w omawianej tutaj publikacji. Zawiera więc ona przypomnienie polskich kontaktów z Ameryką, rozpoczynające się rzekomym odkryciem tego kontynentu przez legendarnego żeglarza Jana z Kolna, a także pozbawionym naukowych dowodów przypuszczeniem, jakoby towarzyszem podróży Kolumba do Ameryki był również Polak ukrywający się pod nazwiskiem Francisco Fernandez. Po tych fantastycznie dzisiaj brzmiących przypuszczeniach mamy jednak jednoznaczne dowody na to, że na początku wieku siedemnastego (1608) wraz z kolonistami angielskimi przybyli do Jamestown w Ameryce Północnej pierwsi Polacy. Później kontakty te były częstsze i na pierwszych stronach omawianej publikacji wiele mamy informacji z tego zakresu. W odniesieniu zaś do Kanady, historię emigracji polskiej do tego kraju dzieli autor na trzy okresy. Pierwszy z nich, do schyłku XIX stulecia, miał charakter polityczny, drugi, od końca XIX stulecia do drugiej wojny światowej, posiadał podłoże ekonomiczne. Wreszcie trzeci, od czasu ostatniej wojny, odznaczał się już odmieną strukturą polskiej emigracji, wyższym jej poziomem zawodowym i intelektualnym, przy czym należy do niego włączyć również współczesną emigrację do tego kraju⁷.

Omawiając każdy z tych okresów podaje autor liczne fakty związane z tą emigracją, wymienia nazwiska, charakteryzuje działalność wyróż-

⁶ W cyklu historii powszechnych wydawanych przez Ossolineum ukazały się dotychczas: W. Czaplinski, K. Górski, *Historia Danii*, Wrocław 1965; W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1966; J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław 1967; R. Heck, M. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*, Wrocław 1969; L. Bazyłow, *Historia Rosji*, Wrocław 1979; J. Demel, *Historia Rumunii*, Wrocław 1970; T. Wasilewski, *Historia Bułgarii*, Wrocław 1970; H. Katz, *Historia Stanów Zjednoczonych*, Wrocław 1971; H. Zins, *Historia Anglii*, Wrocław 1971; A. Bartnicki, J. Mantel-Niećko, *Historia Etiopii*, Wrocław 1971; H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1972; J. Reyhman, *Historia Turcji*, Wrocław 1973; A. Kersten, *Historia Szwecji*, Wrocław 1973; J. Baszkiewicz, *Historia Francji*, Wrocław 1974; W. Rodziński, *Historia Chin*, Wrocław 1974; H. Zins, *Historia Kanady*, Wrocław 1975; J. Wójtowicz, *Historia Szwajcarii*, Wrocław 1976; J. Baliński, M. Bogułka, *Historia Holandii*, Wrocław 1976; S. Gazybowski, *Historia Irlandii*, Wrocław 1977; M. Zakrzewska-Dubasowa, *Historia Armenii*, Wrocław 1977; M. Tymowski, *Historia Mali*, Wrocław 1979; M. Kosman, *Historia Białorusi*, Wrocław 1979; W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 1979; J. Kieniewicz, *Historia Indii*, Wrocław 1980; W. Czaplinski, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław 1981; L. Bazyłow, *Historia Mongolii*, Wrocław 1981; T. Cieślak, *Historia Finlandii*, Wrocław 1983.

⁷ O Polakach, którzy po drugiej wojnie światowej znaleźli się w Kanadzie i dzisiaj pełnią tam odpowiedzialne stanowiska, zob. O. Budrewicz, *Rodacy spod kłono-wego liścia*, Warszawa 1980.

niających się jednostek. Do jednej z nich należał np. Kazimierz Stanisław Gzowski (1813 - 1898), porucznik saperów w powstaniu listopadowym, którego los rzucił później do odległej Kanady. Położył on duże zasługi w dziedzinie rozwoju gospodarczego tego kraju, był znanym budowniczym, człowiekiem powszechnie szanowanym, o którym do dzisiaj wspomina się z atencją i należnym mu szacunkiem. Przez karty tej książeczki przewija się jeszcze wiele nazwisk Polaków, którzy tu w Kraju Klonowego Liścia uczestniczyli w różnych formach jego społeczno-gospodarczego życia i to zarówno w początkach kolonizowania tego kraju, jak też w czasach nam współczesnych.

Jest to więc publikacja, która w ogólnych zarysach orientuje czytelnika o polskich drogach w Kanadzie. Wymienione w niej fakty z przeszłości wzbogacają naszą wiedzę o Polonii, a przykłady jej kontaktów z krajem ojczystym ukazują dobry klimat, w jakim rozwija się w ostatnich latach współpraca organizacji polonijnych z Polską. Publikacja ta, wypływająca z troski o zachowanie języka, świadomości narodowej oraz wiedzy o kulturze i historii starej ojczyzny wśród Polaków rozsianych po całym świecie, dobrze włącza się do ogólnego nurtu tych prac jakie podejmowane są współcześnie w Polsce, między innymi przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”.

*

Władysław Kucharski, Zbigniew Tomkowski, *Polonia w Austrii*, Lublin 1976, ss. 108, ryc. 40.

Tak się składa, że przede wszystkim za przyczyną zaborów stała się Austria obecna w świadomości naszego narodu, zwłaszcza jego przedstawicieli mieszkających na tzw. południowych rubieżach byłej Rzeczypospolitej. Ale już w okresie Odrodzenia wielu wybitnych Polaków przebywało lub czasowo mieszkało w tym kraju, przede wszystkim zaś w Wiedniu. Później natomiast bywali tam koronowani władcy, uczeni mężowie i pełniący swe posługi religijne przedstawiciele stanu duchownego. O sprawach tych traktuje pobieżnie wstęp omawianej publikacji, która stanowi zwarte kompendium wiedzy o kontaktach politycznych, kulturalnych, gospodarczych i handlowych Polski z Austrią, które rozwijały się i kształtowały na przestrzeni stuleci.

Układ książki jest tak pomyślany, że poszczególne jej części są zwartymi całościami ukazującymi dany temat. Tak więc przedstawia się monografia Związku Polaków w Austrii „Strzecha”, podobny charakter nosi rozdział książki poświęcony stowarzyszeniom i związkom młodzieży polskiej w Austrii czy rozdział omawiający polskie stowarzyszenia robotnicze i związki samopomocy.

Przybliżając niektóre ze zwartych tam ustaleń wspomnieć trzeba, że na czoło polskich stowarzyszeń i związków działających w Austrii, począwszy od XIX wieku, wysuwa się Związek Polaków „Strzecha”, założony w 1895 roku. Jego statutowe założenia ukierunkowane na kształtowanie świadomości narodowej, umacnianie zwartości moralnej i organizacyjnej Polaków zamieszkałych w Austrii, krzewienie wiedzy o Polsce, kultywowanie zwyczajów i obyczajów narodowych oraz nauczanie języka polskiego, realizowane były przez różnorodne akcje i działania programowe. Obraz tych wielokierunkowych form statutowej działalności wynika wyraźnie z kart książki i sprawia, że popularna „Strzecha” jeszcze dziś cieszy się dużym autorytetem u Polaków zamieszkałych w Austrii, jak i wśród szerokich kręgów społeczeństwa austriackiego. Ale oprócz „Strzechy” działały w Austrii, zwłaszcza w wieku XIX i początkach wieku XX, różne organizacje polonijne. Młodzież polska studiująca we Wiedniu grupowała się w organizacjach środowiskowych emanujących swoją żywotnością społeczną i kulturalno-oświatową. Podobnie było z młodymi ludźmi zatrudnionymi w różnych zakładach przemysłowych, którzy grupowali się w ramach Polskiego Stowarzyszenia Chrześcijańskiego Robotników i Robotnic „Ojczyzna”. W publikacji tu omawianej jest wiele rzeczy doprawdy ciekawych, znajdujemy wiele nazwisk i stanowisk zajmowanych przez Polaków w Austrii. W sumie jest to skromna i pożyteczna książeczka. Tak się bowiem składa, że do tej pory wielkie ilościowo Polonie: amerykańska i austrialska posiadają rozległą literaturę, która orientuje o złożonych problemach kształtowania się tych zbiorowisk. A tutaj, leżąca za przysłowiową miedzą Polonia austriacka, stanowiła jeszcze do niedawna swoistą „terra incognita”. Dobrze więc się stało, że w ramach wspomnianej już serii „Z Dziejów Polonii” otrzymaliśmy tę małą monografię poświęconą Polonii w Austrii. Całość dopełniają interesujące zdjęcia i szkoda, że jak na ironię nakład tej pozycji wynosi 1.000 egzemplarzy.

*

Eugeniusz Ciurus, *Polacy w Brazylii*, Lublin 1977, ss. 54.

Rejestr nazwisk, spraw i problemów związanych z polskim wychodźstwem do Brazylii jest obszerny. Emigracja ta wywodziła się głównie z elementu chłopskiego i nigdy, tak jak np. w Stanach Zjednoczonych, nie uległa w swej masie przekształceniu w tzw. proletariat miejski wchłonięty przez przemysł. Do dzisiaj główny trzon polskiej emigracji w Brazylii jest nadal chłopski, zarówno przez swe pochodzenie, jak też rolniczy charakter gospodarki, z którą jest związany. O sprawach tych pisze między innymi autor omawianej publikacji. Oczywiście nie są to jakieś

nowe ustalenia lecz powtórzenie powszechnie znanych faktów zaczerpniętych z bogatej literatury przedmiotu. Rejestr Polaków, którzy przez swe wybitne osiągnięcia związani są z historią Brazylii, otwiera generał artylerii i admirał Krzysztof Arciszewski, postać powszechnie znana w historii naszych kontaktów z tym krajem. Każdy bowiem piszący na ten temat uważa za swój obowiązek przypomnienie tej barwnej postaci. Ale oprócz Arciszewskiego wspomina również autor Władysława Konstantego Wituskiego, Józefa Szkopa i innych. Jest więc w książce krótka prezentacja szczególnie wybijających się jednostek związanych z różnymi formami działalności, w których osiągnęły one wyróżniające się rezultaty. Do postaci takich należał Andrzej Przewodowski, uczestnik powstania listopadowego, który po osiedleniu w Brazylii pracował tam jako architekt-budowniczy i wybudował szereg okazałych gmachów. Jego syn, Stanisław, był dowódcą grupy okrętów i wyróżnił się w wojnie Brazylii z Paragwajem. W dziedzinie ornitologii i botaniki zasłynęli Józef Warszawicz, Kontanty Jelski i Tadeusz Chrostowski. Wśród tych postaci był również Piotr Czerniewicz, związany z rozwojem medycyny brazylijskiej, budowniczy fabryk i linii kolejowych Ludwik Malaiski, inżynierowie Bronisław Rymkiewicz i Stanisław Brodzki. I chociaż w swej głównej masie polonia brazylijska wtopiona jest w puszcze dzikiej Parany i innych prowincji, gdzie głównie oddaje się rolnictwu, również w innych dziedzinach życia społecznego, gospodarczego i intelektualnego zaznaczony jest wkład Polaków do kultury dzisiejszej tego kraju.

Problemy, o których wyżej wspomniano, ukazane są w książce w wielkim skrócie, bez wchodzenia w ich uwarunkowania socjologiczne, jakie zazwyczaj towarzyszą procesowi wrastania Polonii w nową ziemię. Mając zapewne na myśli te problemy pisze autor, iż „nieradko pełne rozpaczy, pierwsze lata kolonisty polskiego, uwiecznione w pamiętnikach Siemiradzkiego, Dygasińskiego, wierszach Konopnickiej, w których prawie każdy kolonista chciał wracać do Polski, zostały przypieczone twarą rzeczywistością. Trzeba było pozostać mimo tęsknoty do kraju, walczyć z różnymi przeciwnościami, aby utrzymać się przy życiu, tworzyć za wszelką cenę warunki dla swojego państwa”.

I tak rok za rokiem wrastał polski osadnik w brazylijską ziemię, a w okresie XIX i na początku XX wieku emigracja polska w tym kraju była prawie całkowicie pozbawiona inteligencji. Z reguły osobą najbardziej wykształconą był ksiądz. On też bywał ostatecznym autorytetem w wielu sprawach. To właśnie dzięki benedyktyńskiej wręcz pracy polskich książy chłop polski w Brazylii łatwiej wrastał w tę ziemię. Jest bowiem faktem oczywistym, że kapłani towarzyszący emigrantom stanowili swoistego rodzaju autorytety moralne. A że byli to ludzie wykształceni, umiejący trzeźwo oceniać realia towarzyszące emigracji, zda-

wali sobie sprawę, że w tej nostalgii za krajem jaka towarzyszyła przyszłości do Brazylii, jedynym czynnikiem ją łagodzącym jest praca. Stąd też ich działalność była zorientowana nie tylko na powinności duszpasterskie, lecz obejmowała zespół spraw natury społecznej. Organizowali więc szkolnictwo, poradnictwo zawodowe, radzili gdzie i jak budować. Słowem byli swoistego rodzaju „instytucją do wszystkiego”. Szkoda, że właśnie na ten temat tak mało mamy informacji w książce.

Kończąc podkreślić należy, że autor porusza najistotniejsze z historycznego punktu widzenia problemy Polonii brazylijskiej. Jest więc w niej wyraźnie zarysowany okres emigracji polskiej, później mamy pokazany rozwój emigracji chłopskiej, wreszcie kreśli autor udział Polaków w rozwoju ekonomicznym i kulturalno-oświatowym południowych stanów Brazylii, omawia odrodzenie się ruchu polonijnego po drugiej wojnie światowej. Całość dopełniają informacje o najważniejszych współczesnych organizacjach polonijnych w Brazylii, pozwalające zorientować się o rozmiarach i formach instytucjonalnej żywotności tej emigracji.

Tak więc mała książeczka autorstwa E. Ciurusia, jakkolwiek bardzo pobieżnie orientuje o Polakach w Brazylii, daje jednak pewne wyobrażenie o sprawach, które towarzyszyły emigracji. I chociaż wyrafinowany znawca problemu może się do niej odnieść z pogardą, z całą pewnością jednak do lektury tej książki sięgną amatorzy. I to, co jest ważne: znajdą w niej podstawowe wiadomości z dziedziny polskiego wychodźstwa do Brazylii.

*

Mieczysław Wieliczko, *Polacy na Węgrzech*, Lublin 1978, ss. 144.

Praca ta ukazała się jako czwarta w serii „Z Dziejów Polonii” prowadzonej przez lubelskie Centrum Polonijne, przy czym jednocześnie zadbano o jej wydanie w języku węgierskim. Dobry to pomysł edytorski i wart szerszego upowszechnienia w praktyce wydawniczej Centrum. Książka E. Wieliczki jest dobrym przykładem miniatury historycznej, w której prostota ujęć i sumienny skrót wzajemnych relacji pomiędzy dwoma państwami zostały konsekwentnie zachowane. Dzięki temu otrzymaliśmy zwarty wykład o tym, dlaczego np. owo przysłowie „Węgier Polak, dwa bratanki...” jest przywołaniem tej przyjaźni. Znajdujemy w tej pracy wiele informacji naprawdę ciekawych, odnoszących się do czasów najdawniejszych a także i do prawie nam współczesnych, szczególnie tych z okresu drugiej wojny światowej. Opracowanie E. Wieliczki ma charakter rzeczowy i obiektywny. Omawia i komentuje historię kontaktów polsko-węgierskich, i to zarówno tych na najwyższym

szczeblu, tzn. królewskich, jak również znacznie podrzędniejszych, ale mających swoje miejsce we wspólnych dziejach. Udało się autorowi połączyć dość harmonijnie te dwa rodzaje kontaktów. Jeśli dodamy do tego jeszcze inne wiadomości z szerokiego tematu „Polacy na Węgrzech”, to z całą pewnością ta maleńka książeczka wzbogaci wiedzę miłośników problematyki polonijnej. Wiele w niej faktów znanych, ale są też epizody nowo oświetlone. Wszystko to ujęte kronikarsko, idzie równo jednym ciągiem, co skutecznie chroni czytelnika przed monotonią. Nie ma też, jak myślę, ta książka aspiracji wywodzących się z nauki, a więc nie jest to tekst naszpikowany datami, historycznymi szczegółami i szerszą analizą czynników sprawczych polskiego przebywania na Węgrzech. Sądzę, że celem autora było przybliżenie tych spraw w możliwie popularny, przy czym nie męczący czytelnika sposób.

Czego więc dowiadujemy się z tej książeczki? Są w niej rzeczy różnorodne, doprawdy ciekawe, sięgające XIV wieku oraz późniejszych stuleci. Przewija się przez książkę lista nazwisk i stanowisk przez Polaków zajmowanych na Węgrzech, ludzi nauki i kultury, ludzi prostych i wybitnych wojskowych, z legendarnym już dzisiaj generałem Józefem Bemem. Mamy wreszcie w niej interesujący zapis dziejów Polaków na Węgrzech po 1939 roku, kiedy to przez kraj ten przewinęła się wielka liczba naszych rodaków, doświadczając osobiście iż rzeczywiście „Węgier i Polak, to dwa bratanki”. W kreśleniu tych spraw opiera się autor na niezbędnych źródłach, wybierając z nich to co najważniejsze dla jasnego wykładu. Działanie całego systemu ówczesnej władzy węgierskiej wobec przybywających do tego kraju Polaków trzeba widzieć w obszernym kontekście politycznych uwarunkowań, a także i realiów jakie pojawiły się wówczas w społeczeństwie węgierskim wobec tych wychodźców. Szerokie otwarcie się społeczeństwa węgierskiego na rzecz pomocy Polakom stanowi wyraźną różnicę celów oficjalnej władzy i rodzącej w społeczeństwie węgierskim naturalnej potrzeby włączenia się w sprawy polskie. Jest to jeden z istotniejszych epizodów polskich dróg przez Węgry, które stanowiły wówczas w miarę bezpieczny przystanek w wędrówce do Zachodniej Europy.

Tyle w zasadzie o samej książce, skromnej ale pożytecznej, której lekturę zalecam wszystkim interesującym się dziejami Polaków na Węgrzech. W tym sensie pozostanie ona niewątpliwie źródłem wiedzy, o ile wiedzy tej ktoś zapagnie. I na koniec pewna refleksja zrodzona z lektury tej książki. Wydaje się, że autor miał dane, by stworzyć rzecz bardziej pełną poznawczo. Sądzić jednak należy, że nie uczynił tego ze względu na ograniczenia arkuszowe, które postawiło przed nim wydawnictwo.

Henryk Zins, *Polacy w Afryce Wschodniej*, Lublin 1978, ss. 74. ryc. 13.

Mając dostęp do morza, nie przejawiała Polska jakiegos szczególnego zainteresowania krajami zamorskimi w średniowieczu jak i w wiekach późniejszych. Wprawdzie na zasadzie przysłowiowego zawieruszenia się spotykamy w owym czasie Polaków w odległych krajach, są to jednak podróże, których recepcja na gruncie krajowym nie miała szerszego odbicia. Polska, leżąca na peryferiach wschodniej Europy, oddalona była od szlaków wielkich wypraw, niewielu zatem wyszło z niej żeglarzy. W kolonizacji Czarnego Łądu też nie mieliśmy szans uczestniczenia, a i tak bywało, że mieszkańcy naszego kraju często nie z własnej woli wkraczali na pokład, lecz w charakterze galerników, jeńców czy zesłańców. Prawdę o tym polskim żeglowaniu po morzach i oceanach przedstawia w swym najnowszym dziele Jerzy Pertek⁸, w którym afrykańskie peregrynacje Polaków również zarejestrowano. Generalnie jednak nasza obecność w Afryce jest nader skromna, a tematyka afrykańska w piśmiennictwie polskim epoki Odrodzenia należała raczej do wyjątków. Wiedziano wprawdzie w Polsce o istnieniu Czarnego Łądu, ale świadomość ta nie wynikała z afrykańskich podróży Polaków, lecz była odbiciem działalności Kościoła. Stary testament dostarczał bowiem informacji o Murzynach, egzotycznych owocach i afrykańskich zwierzętach. Był to jednak świat nadal pelen tajemnic, bo gdy chodzi o Afrykę, to jeszcze w XVIII wieku znana ona była tylko z zarysu i w pedantycznych atlasach niemieckich oraz angielskich jej wnętrze nadal świeciło bielą. Poznawano więc ją bardzo powoli, chociaż zawsze z fascynacją. „Wśród różnych kierunków zainteresowań geograficznych i podróżniczych Polaków w dawnych wiekach — pisze H. Zins — Afryka Wschodnia należała do najmniej popularnych. Tego rodzaju zjawisko nie stanowiło zresztą jakiegos polskiej specyfiki. Przez wieki całą uwagę oraz interesy handlowe i polityczne państw europejskich pociągały przede wszystkim skarby Orientu, a od epoki wielkich odkryć geograficznych w coraz większym stopniu Ameryka. Afryka bardzo długo leżała poza zasięgiem eksploracji Europejczyków, którzy w istocie dopiero w XIX w. zaczęli penetrować afrykański interior, chociaż już znacznie wcześniej, bo od XV w., rozwijali kontakty handlowe z wybrzeżami Czarnego Łądu. Od tego czasu wybrzeża te stanowiły etap pośredni na drodze morskiej prowadzącej wokół Afryki do Indii oraz innych krajów azjatyckich, bogatych w poszukiwane w Europie surowce i wyroby...”

Te pierwociny zainteresowań Afryką omówione są w krótkim wstę-

⁸ J. Pertek, *Polacy na morzach i oceanach*, Poznań 1981.

pie, w którym zawarto również staropolskie konteksty afrykańskie rozciągające się na sztukę sakralną i obyczajowość. A gdy już chodzi o bezpośrednie kontakty Polaków z tym kontynentem, to omówiono je w pierwszym rozdziale zatytułowanym *Podróże XVI-XIX w.* Znajdujemy tu informacje o czynnikach sprawczych tych podróży, jak również prezentację określonych postaci, które w tym czasie zawadziły o Afrykę. I tak przegląd ten rozpoczyna autor przypomnieniem postaci potomka poznańskiej rodziny żydowskiej, Gaspara da Gama, który był pierwszym pochodzącym z Polski mieszkańcem Afryki Wschodniej. Przy okazji tej podaje nieco nowych szczegółów wzbogacających naszą wiedzę o Gasparze, zaczerpniętych głównie z opracowań portugalskich i angielskich. W dalszych partiach książki poznajemy innych polskich podróżników i obywateli penetrujących Afrykę. Jest wśród nich jezuita, ojciec Michał Piotr Boym, który w połowie XVII wieku zatrzymał się w Mozambiku płynąc do Chin, Mikołaj Radziwiłł zwany „Sierotką”, są późniejsi podróżnicy o tak znaczących w kulturze polskiej nazwiskach jak Henryk Sienkiewicz i angielski pisarz polskiego pochodzenia Józef Conrad Korzeniowski. Za szczególnie interesujące uznać należy zwrócenie uwagi przez H. Zinsa na fakt afrykańskiej podróży J. C. Korzeniowskiego (1890) i jego nowelę pt. *Jądro ciemności* stanowiącą swoistego rodzaju postanie przeciw kolonizacyjnej polityce. „Głoszona przez Conrada humanistyczna idea Afryki murzyńskiej, stawiała naszego rodaka w rzędzie pierwszych pisarzy, tworzących nieeuropocentryczną literaturę światową. Do *Jądra ciemności* nawiązują współcześnie czarni pisarze afrykańscy i amerykańscy”, podkreśla wyraźnie autor książki. Przekonywująco brzmią te stwierdzenia i aż dziwić się należy, że problem conradowskiej wizji murzyńskiego losu nie zwrócił dotychczas uwagi profesjonalistów z uniwersyteckich katedr etnografii!

Dopełniając informacji o omawianej książce podać należy, że rozdział drugi zatytułowany *Wyprawy uczonych i alpinistów* przypomina wiele zapomnianych a zasłużonych w badaniach Afryki postaci, jak choćby Jana Czekanowskiego, antropologa i etnografa, zoologa Antoniego Jakubskiego, Bronisława Malinowskiego, który badał w Afryce społeczne i kulturowe stosunki wśród plemion Kikuju, Chagga i Masajów oraz jego ucznia Andrzeja Waligórskiego, który w latach 1946-1948 prowadził w Kenii badania terenowe nad plemieniem Luo. Jest to wykaz, który budzi pewne refleksje wynikające z faktu, że główne dzieło J. Czekanowskiego, będące rezultatem jego ekspedycji afrykańskiej, pozostaje do dzisiaj mało znane polskiemu czytelnikowi, bowiem opublikowane zostało w języku niemieckim jako *Forschungen im Nil — Kongo — Zwischengebiet*, Leipzig 1917-1927. Podobnie ma się rzecz z rezultatami afrykańskich badań B. Malinowskiego, których wynikiem są książki *The Antro-*

pology and Changing African Cultures, London 1938, czy *The Dynamics and Cultural Change: An Inquiry into Race Relations in Africa* (1945) a naukowy dorobek A. Waligórskiego czeka na pełniejszą ocenę i zasadne moim zdaniem zbiorowe wydanie jego prac. Niezależnie od tych naukowych konstatacji mamy w tym rozdziale mniej znaczące wiadomości dotyczące np. faktu, iż Stanisław Nowicki syn chłopskiej rodziny spod Kórnika w Wielkopolsce, zasłużył się w tej części Afryki budowaniem misji i szkół misyjnych, a żydowska rodziny Blocków ze wschodnich ziem polskich stała się w Kenii właścicielami wielu wytwornych hoteli.

Wreszcie trzeci rozdział książki zatytułowany *Osadnictwo w okresie drugiej wojny światowej* traktuje o mało znanych dziejach Polaków na tym kontynencie. Ich droga z Sybiru do Afryki stanowi ten wątek naszej historii, który czeka na swego badacza. Odnotowuję już tylko ten fakt, iż bogactwo materiałowe z tego zakresu ułatwia napisanie pracy na ten temat. Polskie osadnictwo w Afryce w okresie drugiej wojny światowej rozpoczęło się we wrześniu 1942 roku, kiedy to w Tanganicy i Ugandzie rozlokowano polską ludność, która wspólnie z armią generała Andersa, na podstawie porozumienia zawartego między Józefem Stalinem i gen. Władysławem Sikorskim, opuściła tereny Związku Radzieckiego. W zielonym buszu pojawiły się polskie osady. Atmosferę tamtych dni odnajdujemy na kartach książki. Z cytowanego przez autora raportu komisarza brytyjskiego Tanganiki dowiadujemy się o pomocy jaką tubylcza ludność afrykańska świadczyła na rzecz Polaków. I tak plemię Meru dostarczało mięsa, plemię Waarusha zaopatrywało budujące się osady w bananowe liście do krycia domostw, inne plemię, Chagga, wydelegowało 400 mężczyzn do budowy polskich osiedli. Tutaj, w Afryce, nastąpiło zbliżenie ludności polskiej do tubylców. Nie obciążeni nawykami kolonialnymi, łatwiej nawiązywali oni kontakty w nowym środowisku. Z czasem wrosli w nie, stając się powszechnie szanowanymi obywatelami. Autor pracy wskazuje na szereg takich przykładów. Wymienia nazwiska Polaków, którzy pracowali jako lekarze, urzędnicy, a wielu rodzinom udało się nawet uzyskać wysoki standard życiowy. Interesujący jest ten fragment książki i aż szkoda, że nosi on charakter nieomalże raportu o sprawach polskich w tej części Afryki. Wiele wątków tego „raportu” wskazuje na potrzebę przebadania tych spraw umykających dzisiaj z pola widzenia badań problematyki polonijnej. Wiele pytań i problemów staje przed tym, kto przyjąłby na siebie zadanie zgłębienia tej problematyki. Rzecz to warta uwagi, zwłaszcza że nasze kontakty z Afryką Wschodnią stwarzają takie możliwości. Mam tu między innymi na myśli możliwość wykorzystania polskich specjalistów pracujących współcześnie w tej części Afryki do tropienia śladów swych poprzedników sprzed czterdziestu lat. Jest to niezmiernie ważne i efek-

ty tych badań nad polskim osadnictwem w Afryce Wschodniej mogłyby być jeszcze pełniejsze „gdyby nasze placówki — zagraniczne co słusznie podkreśla autor pracy — miały lepsze rozeznanie w problematyce polonijnej i służyły większą pomocą badaczom tych zagadnień”. Ja zaś dodam do tego, że przy różnego rodzaju kontraktach zagranicznych dotyczących polskich inwestycji w Afryce należałoby zadbać o to, aby jechali tam również przedstawiciele nauk humanistycznych, którzy z powodzeniem mogliby zajmować się tam opieką socjalno-kulturalną wśród polskich załóg, a przy okazji gromadziliby również materiały o charakterze etnograficznym oraz dotyczące spraw polonijnych, jeżeli na danym terenie występowałyby takie.

*

Eugeniusz Ciurus, *Polacy w Argentynie*, Lublin 1978, ss. 44.

Argentyna jest tym krajem Ameryki Łacińskiej, w którym w różnych okresach XIX i XX stulecia osiedliło się wielu Polaków. Współcześnie jest to drugie na tym terytorium państwo — po Brazylii — w którym mieszka najwięcej Polaków. Historia tego wychodźstwa nawiązuje do tego samego nurtu, jaki był udziałem Polaków wędrujących do Brazylii i śmiało można powiedzieć, że nie ma tutaj zasadniczych różnic w motywach wędrowki za Ocean. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że emigracja ta jest częścią tej samej fali emigracyjnej, która w większych rozmiarach napłynęła do Brazylii. W pierwszym okresie motywem tym były rozbiory, upadek polskiej państwowości, okresy popowstaniowe i konieczność wyjazdu z kraju dla uniknięcia represji. Później, tj. w okresie międzywojennym, było to wychodźstwo typu osadnictwa rolniczego i emigracja w celach zarobkowych, zwłaszcza z terenu Wołynia oraz z okolic Tarnopola i Stanisławowa. Wreszcie po drugiej wojnie światowej przybyło do Argentyny wielu Polaków: z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wśród tej ostatniej grupy znalazła się pokaźna liczba polskiej inteligencji, przede wszystkim technicznej.

Różnie w źródłach historycznych przedstawia się wrastanie Polaków w tę nową ziemię. Polityczna emigracja wojskowa w XIX stuleciu związała się przede wszystkim z armią argentyńską. Część imigrantów walczyła z przysłowiową bronią w ręku, inni natomiast, wykorzystując swe inżynierskie kwalifikacje, budowali mosty, obiekty fortyfikacyjne i zakłady zbrojeniowe. Byli wśród tych emigrantów i tacy, którzy związali się ze służbą cywilną, pracowali w szkolnictwie i administracji, działając najczęściej w rozproszeniu.

Z historią polskiego osadnictwa w Argentynie łączy się działalność misji jezuickich w tym kraju, i to u początków kolonizacyjnej działalności Hiszpanów. Wówczas bowiem na ziemiach należących do plemienia Indian Guarani utworzyli jezuici tzw. Republikę Guarańską, która przetrwała do 1768 roku. Pozostający pod zarządem jezuickim olbrzymi obszar dostarczał im znacznych dochodów, a wśród zakonników znajdowali się również Polacy. Ślady ich pobytu przetrwały tutaj w postaci typowych imion słowiańskich nadawanych miejscowej ludności oraz w zachowanym do dzisiaj kulcie Sw. Stanisława Kostki, uważanego za patrona Paragwaju. Po likwidacji tego jezuickiego „państwa” władze argentyńskie, nie tyle ze względów ekonomicznych ale ze względu na polityczne uwarunkowania, zainteresowane były szybką kolonizacją tych ziem. Nic zatem dziwnego, że gdy do Argentyny zaczęli przybywać osadnicy, kierowano ich w te rejony. Tutaj też trafiły grupy polskich chłopów w Galicji, których w roku 1902 było już około 5 tysięcy. Historia tej emigracji — podobnie jak dzieje poprzednich związków z Argentyną — była odbiciem sytuacji politycznej kraju i dziejów narodu polskiego.

Po tej historycznej analizie różnych uwarunkowań polskiej emigracji do Argentyny, przechodzi autor do ukazania wybranych elementów położenia społeczno-gospodarczego Polonii. Zagadnienia te ogniskują się wokół instytucji polonijnych w tym kraju i udziału Polaków w różnych dziedzinach gospodarki. Podaje wyróżniające się postaci naukowców, inżynierów, działaczy gospodarczych i polonijnych, kierując się zasadą, że roli społecznej Polonii w kraju osiedlenia nie da się odtworzyć abstrahując od jednostek w niej działających. Jest to interesująca poznawczo część książki, szkoda jednak, że tak mało w niej wiadomości z tego zakresu. A przyznam się, że sprawy te ciekawiły mnie najbardziej. Kolejną warstwą problemową, wielokrotnie zresztą omawianą w literaturze na temat polonijnych skupisk w Argentynie, jest społeczny awans Polonii. Urealnił się on w sporej liczbie postaci, które przypomina autor pełen zrozumienia dla postaw i osobowości ludzi oraz ich społecznego prestiżu. Oczywiście, jest to wybór selektywny i sporo można jeszcze do niego dorzucić.

Jeśli idzie o geografie skupisk polonijnych w Argentynie, to najliczniejsze jest ono w Buenos Aires. Polonię tworzy tu przede wszystkim środowisko robotnicze, jest też tutaj sporo inteligencji, rzemieślników i kupców. Drugim pod względem liczebności jest prowincja Misiones. Mieszkają tu przede wszystkim potomkowie dawnej emigracji chłopskiej, pracujący w dalszym ciągu na roli. Ze środowiska tego wyłoniła się w drugim bądź trzecim pokoleniu spora ilość inteligencji, rozsianej

po całość Argentynie. Z innych skupisk polonijnych wymienia autor prowincję Rosario, Tucuman, Santa Fe i Cordobę, gdzie przeważa inteligencja techniczna.

Kreśląc obraz Polonii argentyńskiej nie pominął autor ważnych dla tej problematyki kontekstów społecznych, kulturalnych, socjologicznych i ekonomicznych. Wszystko to pokazane w wielkim skrócie orientuje najogólniej o Polakach w Argentynie. I każdy, kto sięgnie po lekturę książki, z całą pewnością wzbogaci swoją wiedzę o dziejach Polaków w tym odległym kraju Ameryki Południowej.

*

Marek Żmigrodzki, *Polonia w Belgii*, Lublin 1978, ss. 118, ryc. 14.

Prawie nie zauważona została w polskiej literaturze na temat Polonii małeńka książeczka Marka Żmigrodzkiego poświęcona Polakom w Belgii. W porównaniu ze społecznościami polskiego pochodzenia w innych krajach nie należy ona do najliczniejszych i szacuje się na 40 - 45 tysięcy osób. Praca składa się z krótkiego wstępu i sześciu rozdziałów omawiających dzieje Polaków w Belgii w układzie historycznym. W rozważaniach wstępnych typu konwencjonalnego pisze autor o aktywnej działalności Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, podkreśla szczególnie intensywnie rozwijające się ostatnio stosunki polsko-belgijskie. Przywołuje długie i bogate tradycje tych kontaktów tkwiących korzeniami w wieku X, kiedy to po przyjęciu przez Polskę chrztu tereny naszego kraju ogarnęło swoimi wpływami biskupstwo w Liège. Stąd wywodził się pierwszy biskup polski imieniem Jordan, sprawujący swe rządy za panowania Mieszka I. Aktualność wstępu akcentuje swoista forma stosunku autora wobec określonej rzeczywistości polskiej lat siedemdziesiątych. Bo oto za przyczyną tej publikacji nadarzyła się okazja do stosownego ukłonu wobec władzy. Czyni to autor parokrotnie pisząc między innymi, że mówiąc o dialogu polsko-belgijskim należy podkreślić „szczególnie owocny i intensywny rozwój kontaktów politycznych, a w ślad za nimi i w innych dziedzinach życia, nastąpił od czasu wizyty w Belgii I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edwarda Gierka w listopadzie 1973 roku”. Oczywiście tuż zaraz jest zdjęcie z podpisem „Edward Gierek z małżonką wśród przedstawicieli Polonii belgijskiej (1973 r.)”. Kolejno podkreśla autor, że w tym sprzyjającym klimacie stosunków politycznych łączących Belgię i Polskę urealnia się współpraca gospodarcza między obu krajami, potwierdzając to wizytą ówczesnego premiera PRL Piotra Jaroszewicza, jaką w 1976 roku złożył on w Belgii. Wzmiankowane zagadnienia, ogniskujące się wokół władzy, stanowią w tym krótkim wstępie zasadniczą jego część. Funkcjonują one same w sobie jako tzw. aktualny sposób

wypowiedzi autora wobec spraw ważnych w owym czasie. Uwagi powyższe nie mają oczywiście na celu deprecjacji autora, dla pełności obrazu książki warto było o nich wspomnieć.

Oprócz tej konwencjonalnej laurki — jakich było wiele w latach siedemdziesiątych — przedmiotem zainteresowania autora są naprawdę sprawy polskie w Belgii. Mamy więc w książce zwięzły ich opis poczynając gdzieś od wieku XIII, kiedy to w Lewanium na ziemi belgijskiej osiadł ów Jan z Polski, obywatel ziemski, jak został zapisany w księgach miejskich. Te dawne epizody przypomina nam autor tworząc krąg postaci, których pominięcie znacznie uszczupliłoby poznawczą wartość książki. Odnosi się to zarówno do czasów najdawniejszych, jak też do XIX i XX wieku. Skoro już mowa o XIX stuleciu, to znanym w naszej historii szlakiem popowstaniowym wyemigrowało wielu Polaków. Część z nich osiadła między innymi w Belgii. Tę emigrację po powstaniu listopadowym uważa M. Żmigrodzki za początek polskiego wychodźstwa do tego kraju. Byli to głównie oficerowie i ich rodziny oraz ideowo związana z nimi inteligencja. Przy okazji wspomina o stosunkach belgijsko-rosyjskich, pisząc między innymi, iż za cenę uznania państwa belgijskiego przez Rosję, musiała Belgia w 1852 roku przenieść w stan spoczynku wszystkich polskich oficerów służących w jej armii. Są to interesujące konteksty historyczne, które utwierdzają nas w przekonaniu, że XIX stulecie to dla narodu polskiego intensywny okres zesłań i emigracji. W odniesieniu do Belgii zaznaczyć należy, że również po powstaniu styczniowym napłynęła tutaj w znacznej liczbie studencka młodzież polska, która studiowała na Uniwersytecie w Gandawie, w Instytucie Handlowym w Antwerpii, na Politechnice w Mons, Instytucie Agronomicznym w Gembloux, najliczniej natomiast na Uniwersytecie w Liège, sprawy połączyły się w spójny elementarz wiedzy o pierwszym okresie który w latach 1880 - 1914 ukończyło 1025 Polaków. Te oraz podobne sprawy połączyły się w spójny elementarz wiedzy o pierwszym okresie emigracji polskiej do Belgii. Drugi bowiem okres prezentowany w książce przypada na lata 1900 - 1945, przy czym emigracja ta nie miała charakteru politycznego, ale prawie wyłącznie ekonomiczny⁹. Omawiając tę emigrację ukazuje autor jej wewnętrzną strukturę, miejsce w strukturze klasowej społeczeństwa belgijskiego, życie organizacyjne i kulturalno-oświatowe. Wiedzę tę przekazuje w sposób uporządkowany i przejrzysty, podobnie jak czyni to w odniesieniu do sytuacji oPolonii w tym kraju w okresie II wojny światowej.

Dotarłszy do kresu tego historycznego okresu Polonii w Belgii zaj-

⁹ O sprawach tych traktuje artykuł Wiesławy Eder zatytułowany: *Ruch wychodźczy ludności polskiej do Belgii w okresie międzywojennym 1919 - 1938*, „Przeгляд Polonijny”, 1981: 4, s. 79 - 95.

muje się autor jej obrazem po II wojnie światowej. Jest to więc obraz współczesny, swoistego rodzaju historia najnowsza, przedstawiająca dzieje powrotu części Polaków do kraju, a także wrastania przedstawicieli nowej emigracji w ziemię belgijską. Wiele miejsca poświęcono problemom organizacyjnym określonych przedstawicielstw polonijnych, szkolnictwu, liczebności i rozmieszczeniu Polonii, jej ewolucji oraz kontaktów z krajem. Jest to więc książka o ukształtowanym przez kataklizm historii naszej ojczyzny egzodusie jej mieszkańców, którzy w wielu krajach świata tworzą określone skupiska polonijne. Jest to historia trwania polskości daleko poza granicami współczesnej Polski i trudnych doświadczeń, których nie da się uschematyzować. Mamy więc w niej nie tylko problemy czasu minionego, ale i czasu współczesnego. Warto więc sięgnąć po lekturę tej książki.

*

W. Helman, *Polonia w Australii i Nowej Zelandii*, Lublin 1979, ss. 103.

Nasze dzieje tak się powikłały, że nie ma właściwie strony świata, w której przy wnikliwości badawczej nie odnajdziemy Polaków. Stałe gdzieś wędrowaliśmy, częściej z musu aniżeli wskutek przemyślanych decyzji. Były to wędrowki rzadziej za przygodą czy zapomnieniem, determinowała je bowiem niewola, częste wojny, a także i wewnętrzne polityczne spory. Można więc spotkać Polaków w najdziwniejszych zakątkach ziemi, którzy robią tam czasem najbardziej zdumiewające kariery. Mamy też całe skupiska Polaków na obczyźnie, bliżej bądź dalej leżące od kraju nad Wisłą, ciekawe swą prężnością organizacyjną, dbałością o własny interes, mniej lub bardziej zintegrowane ze społecznościami tych krajów, w których wypadło im żyć i umierać. Do stron takich należy właśnie Australia i Nowa Zelandia, a omawiana tu książka W. Helmana stanowi próbę „szkicowego wprowadzie, lecz kompleksowego ujęcia polonijnej problematyki” dotyczącej Antypodów.

Praca składa się z czterech rozdziałów poprzedzonych wprowadzeniem orientującym czytelnika o jej zakresie i zasobie materiałowym, jaki istnieje w odniesieniu do tego tematu. Rozdział pierwszy zatytułowany *Dzieje Polonii australijskiej do 1939 roku* poświęcony jest omówieniu genezy polskich kontaktów z tym kontynentem. Jest to w gruncie rzeczy rejestr faktów dotyczących obecności nielicznych Polaków na tym terytorium. Owi pionierzy i podróżnicy, to Jan Jerzy Forster, uczestnik drugiej wyprawy odkrywczej Jamesa Cooka na Pacyfiku, która dotarła do Nowej Zelandii, Ksawery Karnicki, Paweł Edmund Strzelecki czy badacz Oceanii Jan Stanisław Kubary. Przypomina też autor po-

czątki emigracji polskiej do Australii, przypadające na pierwszą połowę XIX stulecia, kiedy to w okolice Sevenhill, położonego w odległości około 120 km od Adelaide, przybyło kilka rodzin polskich, a miejsce ich osiedlenia zaczęto nazywać Polish Hill River. Przyjęta przez autora forma prezentacji polskiego wrastania w australijską ziemię u początków jej kolonizowania przez świat zachodnioeuropejski pozwala prześledzić różne fazy tego procesu, a zarazem dostrzec, że droga na Antypody to wynik zaborów, rozbiorów, powstań i innych nieszczęść, które zwały się na nasz kraj. Jest to zjawisko, któremu podlegała cała polska emigracja dziewiętnastowieczna oraz ta, która miała miejsce w dwudziestym stuleciu.

Omawiany rozdział opracowany został według kryterium chronologicznego, a dopiero w jego obrębie zastosowano podejście problemowe. Tak więc oprócz prezentacji owych początków polskich kontaktów z Australią i Oceanią, mamy w nim informacje o Polonii australijskiej w okresie międzywojennym oraz ewolucję emigracji polskiej do 1939 roku. Generalnie rzecz biorąc, ewolucja ta przebiegała w trzech etapach i nosiła pierwotnie charakter polskiego getta, później przechodziła przez proces asymilacji, i w końcu charakteryzowała się dążeniem do zrzeszania się i odgrywania określonej roli przez polską grupę etniczną w środowisku australijskim. Wybuch drugiej wojny światowej przerwał ów rodzący się proces społecznej konsolidacji Polaków w Australii. Po jej zakończeniu wszystko zaczęło układać się od nowa. Australijskie „otwarte drzwi” spowodowały, że na kontynent ten przywędrowało ponad 180 tysięcy jeńców z obozów koncentracyjnych i przesiedleńców z okupowanej przez Niemcy Europy. Wśród tych przybyszów znajdowało się około 60 tysięcy osób, które podały, że są narodowości polskiej. Sprawom statystyki polskiej grupy etnicznej i jej rozmieszczenia poświęcony jest między innymi drugi rozdział pracy zatytułowany *Zmiany w strukturze Polonii australijskiej po II wojnie światowej*. Autor przeanalizował sporo materiału, na podstawie którego scharakteryzował też strukturę społeczno-zawodową tej Polonii, rejony jej zamieszkiwania i tendencje zachowawcze w obszarze języka oraz świadomości narodowej. Ogólnie rzecz biorąc, powojenni emigranci polscy w Australii zdołali zmienić w sposób zasadniczy dotychczasowy styl życia Polonii. Zmiany te rozciągnęły się na wiele dziedzin życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Polonia różnicowała się pod względem klasowym, jak i warstwowym, co nie występowało tak wyraźnie w okresie międzywojennym. Dzisiaj Polonia ta tworzy mieszaną i osobliwą zbiorowość, której rodowody odnoszące się do kraju nad Wisłą wywodzą się nieraz z dworów ziemiańskich, środowisk inteligenckich i chłopo-robotniczych. Odsłonięcie tej strony rzeczywistości dzisiejszych Polaków

w Australii, to tylko pobieżny rzut oka jej strukturę społeczną. Struktura ta determinuje w pewnym stopniu współczesny charakter działalności polonijnej na terenie Australii, którą autor omawia w rozdziale trzecim. Tu mamy zarysowany obraz organizacji polonijnych, oświatę polonijną, życie kulturalne i naukowe, prasę, wydawnictwa i programy radiowe, ruch turystyczny i sportowy, duszpasterstwo wśród Polonii i jej kontakty z krajem. Zakres podjętych problemów zmuszał autora do wielu skrótów i pominięć. Odczuwa się to wyraźnie przy czytaniu pracy i chciałoby się wiedzieć więcej o niektórych problemach. Podkreślić jednak należy, że prezentacja tego tak zróżnicowanego materiału ma dobry tok wykładu, odznacza się zwięzłymi charakterystykami problemów i potwierdza dużą wiedzę autora o przedmiocie.

Ale zanim przejdziemy do recenzyjnej rekapitulacji wspomnieć jeszcze należy o czwartym rozdziale książki zatytułowanym *Polonia w Nowej Zelandii*. Obszar ten, leżący na bocznym trakcie polskiej emigracji zarobkowej z XIX i początków XX stulecia, nie stał się czymś w rodzaju argentyńskiej prowincji *Misiones*, chociaż wiele tu uprawnej roli. Przybyło tu wprawdzie z końcem XIX w. nieco emigrantów polskich z zaboru pruskiego, z czasem jednak ulegli oni procesowi asymilacji w farmerskiej społeczności Nowej Zelandii. O sprawach tych mamy zwięzły zapis na kartach książki, co ma niewątpliwie swoje znaczenie poznawcze wynikające z jej lektury. Zwłaszcza, że temat to mało znany do dzisiaj. Jest nim również wielce wzruszające w swej istocie zdarzenie wywołane wydarzeniami drugiej wojny światowej przybycie do Nowej Zelandii 755 dzieci polskich w 1944 roku. Tutaj zakończył się kres ich tragicznej wędrówki, przyjęte serdecznie przez rząd i nowozelandzką społeczność wrosły w tę ziemię, zdobyły zawód i wykształcenie. Dziś zalicza się ich do „czołówki” działaczy polonijnych w swym środowisku. Licząc szacunkowo, Polonia w Nowej Zelandii ma około 3.500 osób. Mieszkają oni głównie w Wellingtonie i zachowują, aż po dzień dzisiejszy, pełne sentymentu nastawienie do ojczyzstego kraju. Ów exodus wojenny dzieci polskich na ten kraniec świata oraz późniejszy przyjazd byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie złożyły się na te specyficzne ciążenie ku polskiej kulturze. Nic więc dziwnego, że owa Polonia żywo reaguje na wszelkie inicjatywy polskie na polu popularyzacji kultury i sztuki, podejmowane przez Ambasadę PRL w Wellingtonie. Tworzy własne stowarzyszenia polonijne organizujące życie kulturalno-oświatowe oraz tzw. Domy Polskie utrzymujące kontakt z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie”.

Kończąc stwierdzić należy, że wiele refleksji budzi w czytelniku lektura tej książki. Dużo w niej wprawdzie rzeczy potraktowanych marginesowo, w sumie jednak otrzymaliśmy pracę wartościową poznaw-

czo, zwłaszcza że tematyka polonijna dotycząca Antypodów jest u nas mało znana. Na plus omawianej książki zapisać należy zestawione w aneksach organizacje polonijne z adresami oraz polonijne placówki duszpasterskie i instytucje kościelne. Oczywiście, dla czytelnika interesującego się etnografią zabrakło w niej chociażby pełniejszego omówienia wkładu Polaków w badania kultur ludowych i pierwotnych tych obszarów, bowiem to, co napisano na ten temat, jest tylko anonsem problemu.

*

Jerzy S. Łątka, *Polacy w Turcji*, Lublin 1980, ss. 103, ryc. 6.

Nic można powiedzieć, że autor omawianej tu pracy zajął się tematem nie tkniętym przez badaczy. O sprawach tych pisali bowiem wcześniej J. Reychman, K. Gałczyńska-Kilańska, K. Dopierała, częściowo S. Piotrowski i inni. Niektóre pozycje tych autorów cytuje J. Łątka w swej pracy i można śmiało zaryzykować twierdzenie, że nie wyszedł on wcale poza fakty i ustalenia znane dla piszących wcześniej. Temat ten, sam w sobie interesujący, został więc powielony, a mały nakład publikacji — 1000 egz. — w zasadniczy sposób zdeterminował jej obieg społeczny. Zanim z recenzyjnego obowiązku przejdziemy do *meritum* już na wstępie podać trzeba, że autor zdecydował się na niezbyt pogłębiony opis dziejów Polaków w Turcji, jak i na próbę naszkicowania złożonych kontekstów wiążących się z opuszczaniem ojczyzny i wędrówką do Kraju Półksiężycy. Żał, że opis ten nie został wzbogacony głębszą analizą dotyczącą owych procesów, bo w dotychczasowej lekturze tego właśnie najbardziej brakuje.

Ujmując rzecz najkrócej, można by sprowadzić problematykę omawianej książki do kilku zagadnień: 1) oblicza Imeprium Osmańskiego i jego stosunków z Rzeczypospolitą; 2) czynników sprawczych polskiego trwania nad Bosforem; 3) obecności Polaków w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym Turcji; 4) antycarskiej działalności Polaków na ziemi tureckiej; 5) sprawy Polaków i Polski w okresie drugiej wojny światowej.

Podział ten posiada w książce swoje odpowiedniki będące jakoby rozdziałami zatytułowanymi: *W haremach i na galerach*, *Uchodźcy i emisariusze*, *W agencji naszej*, *Z ziemi tureckiej do Polski*, *Kęś Ojczyzny*, *Ku nowej Turcji*, *Za republiki*. *Próba lojalności*, *Wnukowie osmańskich Kozaków*. Powiedziawszy tyle o spisie treści, trzeba też wspomnieć o tym, że w najogólniejszych zarysach wyraża on to, co istotnie wiąże się z pobytem Polaków w Turcji. Siłą rzeczy ta wielość problemów zaciążyła na ich fragmentarycznym nieraz przedstawieniu. Nie to

jest jednak mankamentem omawianej książki. Każdy bowiem piszący ma swoisty sposób wartościowania przetwarzanej tematyki, dając nieraz więcej światła tym kwestiom czy problemom, które w opinii odbiorcy czyli czytelnika mogą okazać się mało istotne. Takie jest prawo piszącego i jest to pewnego rodzaju prawidłowość. Gorzej natomiast, jeśli piszący, korzystając z tego prawa, czyni dość istotne błędy w swych autorskich uogólnieniach. A takich spraw jest w książce J. Łątka dosyć dużo. Wymieniając niektóre z nich podajemy np., że nie prawdą jest jakoby po pokoju karłowickim (1699) nastąpił okres pełniejszych związków polsko-tureckich, co miało być zdeterminowane urastaniem do znaczącej roli na arenie polityki międzynarodowej Rosji i Austrii, natomiast powolnym chyleniem się ku upadkowi Polski i Turcji. „I tak Turcja stała się sprzymierzeńcem Polaków i krajem, gdzie szukać zaczęli poparcia i azylu” — pisze J. Łątka na str. 20. Jest to twierdzenie zbyt śmiałe, zwłaszcza iż nic nie wskazuje na to, aby na jego poparcie posiadał autor mocne argumenty źródłowe. Osobiście bardziej mi odpowiada opinia jaką w tym względzie wyraził znakomity znawca problemów polsko-tureckich, J. Reychman, pisząc w swej kapitalnej książce poświęconej życiu polskiemu w Stambule¹⁰, iż w owym czasie zarysowały się „między Polską a Turcją płaszczyzny zbliżeń”. Błędem jest także stwierdzenie, że w okresie wojny krymskiej wielu Polaków z Francji przybyło do Turcji, aby być bliżej teatru działań wojennych. Myli się również autor podając, że Osman I panował od 1291 roku, bowiem rządy jego przypadają na lata 1299-1300. Popelnia również błąd pisząc, iż istniał jakiś przywilej sułtański z dnia 3 lipca 1856 r. „zwalniającego od podatku żołnierzy Zamoyskiego chcących osiedlić się w Turcji”. Według K. Dopierały¹¹, który szczegółowo wyspecyfikował mniejsze i większe błędy zawarte w recenzowanej pracy, przywilej taki nie jest znany.

Są jednak w książce J. Łątka, napisanej ładnym językiem, większe partie w sposób znaczący pogłębiające naszą wiedzę o sprawach polskich w Turcji. Jest to wynikiem kompilacji, jednak mimo tak ogromnej złożoności opisy te nie tylko nie rażą, lecz wydają się, w ramach konstrukcji całości, celowe i uzasadnione. Bo oto już od pierwszego rozdziału czytamy zajmujące partie o Polkach w haremach i ich współbraciach przykutych do galer. Dalej prowadzi nas autor poprzez meandry politycznych motywów polskiego wychodźstwa do Turcji, pisze o antycar-

¹⁰ J. Reychman, *Życie polskie w Stambule w XVIII wieku*, Warszawa 1959.

¹¹ K. Dopierała, recenzja z książki: Jerzy SE. Łątka, *Polacy w Turcji*. Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe UMCS, Lublin 1980, ss. 105. nbl. 1, zdjęć 3. Zob: „Przegląd Polonijny”, 1982, 4, s. 121-125.

skiej działalności Polaków na ziemi tureckiej, przedstawia dzieje Adampola¹², charakteryzuje sylwetki wybitniejszych Polaków przebywających w państwie osmańskim, kończąc książkę rozdziałem traktującym o wnu-kach osmańskich Kozaków. Całość obejmuje szmat czasu, bo zaczyna się od XV wieku, a kończy na czasach nieomalże współczesnych. Są więc w omawianej książce wszystkie charakterystyczne dla polskich dziejów porobiorowych wydarzenia, pełne dramatyzmu losy tych, którzy uwikłani w walkę narodowo-wyzwoleńczą narodu polskiego szukali różnych dróg pomocy Rzeczypospolitej. W tej sytuacji zrozumiałe jest zainteresowanie tematyką książki. Wiele w niej spraw ciekawych i zajmujących i to zarówno tych siedemnasto- i osiemnastowiecznych oraz poświęconych okresowi dziejów zaistniałych w dwudziestym wieku. Przewija się przez książkę lista fascynujących postaci, które zajmowały znaczące miejsce w Turcji osmańskiej oraz republikańskiej. Ciekawie wreszcie przedstawione są dzieje Adampola.

„Po burzliwych dziejach Polaków nad Bosforem — pisze autor w zakończeniu — już pewnie niezadługo pozostanie jedynie trochę nagrobków na stambulskich cmentarzach, a przede wszystkim wieś leżąca w pobliżu tego miasta, wyróżniająca się od otoczenia zabudową, budynkiem nieczynnego kościoła oraz nazwą przypominającą, że w tej wsi przez 130 lat mieszkali nasi rodacy. I może trochę sympatii wśród narodu tureckiego dla mieszkańców Lechistanu, którzy dla Turków walczyli i pracowali”.

I na koniec rzecz zupełnie nowa. Nieomalże nieoficjalna. Otóż ów „nieczynny kościół” wymagający remontu, który ostał się po dzień dzisiejszy w Adampolu, zostanie wyremontowany. Pracujące bowiem w Turcji zespoły polskich robotników budujące dwie elektrownie w Yatağanie i Yeniköy w czasie wolnym od zajęć postanowiły pomóc adampolanom w jego naprawie. Dzieje się to z potrzeby serca, a i materiał na ten cel zostaje wygoszparowany tzw. polskim sposobem.

W sumie ta maleńka książeczka J. Łątki jest pożyteczna i dopełnia wartościowo ową serię polonijną wydawaną przez Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Szkoda jednak, że autor zdeprecjonował trochę siebie poprzez prawie dosłowne przepisanie większych partii z prac J. Reychmana i J. Pajewskiego, co nosi charakter ewidentnego plagiatu. Naganna to praktyka autorska! Mankamentem jest także fatalna wręcz redakcja,

¹² O tej wsi zobacz: Jerzy S. Łątka, *Adampol — polska wieś nad Bosforem*, Kraków 1981. Recenzja tej książki ukazała się na łamach „Ludu” autorstwa Ryszarda Kantora — „Lud”, 1982, 64, s. 331-332. Ostatnio natomiast ukazała się praca: Kazimierz Dopierała, *Adampol — Polonezköy. Z dziejów Polaków w Turcji*, Poznań 1983.

pełno bowiem błędów w tekście, nawet pominiętych w erracie. Bo oto np. Mariana Langiewicza mianowano na s. 68 „byłym dyrektorem powstańczym”, a podany w spisie treści wykaz źródeł i bibliografia znajdują się nie na stronie 98, lecz na nienumerowanej karcie poprzedzającej ilustracje na końcu książki.

Jan Lewandowski, *Polacy w Szwajcarii*, Lublin 1981, ss. 139, ilustracji 4.

W polskiej literaturze na tematy polonijne brakowało dotychczas opracowania odnoszącego się do tego wątku historii, który związany jest z dziejami Polaków w Szwajcarii. Była to znacząca luka w naszej historiografii i wypełniały ją w pewnym stopniu nieliczne prace cząstkowe i wspomnieniowe. Całość problemu wymagała jednak uporządkowania i systematycznego opracowania. Pracy tej podjął się Jan Lewandowski, a w omawianej tu książce zawarta została, najpełniejsza jak do tej pory, panorama naszych kontaktów z tym krajem. Sięgają one daleko wstecz, bowiem zdaniem autora już w tzw. czasach rzymskich, jedno z odgałęzień drogi bursztynowej, wiodącej z Italii, łączyło miasta szwajcarskie z Kaliszem. Oczywiście, były również i późniejsze związki sięgające czasów wczesnego średniowiecza aż po Oświecenie. Ich charakterystykę znajdzie czytelnik na kartach książki. A są to sprawy zajmujące, obejmujące szeroki wachlarz zagadnień, wskazujące na kontakty dyplomatyczne państwa polskiego, związki handlowe, rycerskie i duchowne peregrynacje, wreszcie ożywione kontakty naukowe z Genewą i Bazyleją. Różny więc był charakter tych najstarszych kontaktów, a ilość podjętych przez autora wątków wymagała skrótów. Mimo to całość wypadła bez zasadniczych pominięć, jest cenna poznawczo i bogata faktograficznie oraz wskazuje na ewentualny kierunek przyszłych badań. Konkretyzując, ten pierwszy okres obecności Polaków na ziemi szwajcarskiej, przypadający na epokę Renesansu i Oświecenia, związany jest ze sprawami szeroko rozumianej kultury, obejmującej także naukę i religię. Erazm z Rotterdamu, Kalwin, natomiast później Wolter, Rousseau i Pestalozzi byli najślawniejszymi z tych, z którymi Polacy nawiązywali kontakty, przyjeżdżając do Szwajcarii. Ale przyjeżdżali tu także studenci z Polski, synowie magnackich i szlacheckich rodów z Korony i wielkiego Księstwa Litewskiego, studiowała też w Bazylei mieszczańska młodzież z Gdańska i synowie szlachty śląskiej. Ważne i cenne poznawczo jest wyeksponowanie tych spraw przez autora, bowiem uwidaczniają one czytelnikowi różny charakter kontaktów polsko-szwajcarskich na pierwszym etapie ich kształtowania się. Z tych przyjaźnie układających się kontaktów wy-

nikał zapewne fakt, że po klęsce Konfederacji Barskiej wielu barzan przybyło do Szwajcarii i byli pierwszymi emigrantami politycznymi z Polski.

Po upadku Rzeczypospolitej Szwajcaria znalazła się na szlaku polskich emigrantów, udających się przeważnie do Francji. Była to więc emigracja, której dzieje są szczególnie dramatyczne, a jednak mimo tych przeciwności podejmowała ona w swych dążeniach polityczny interes kraju. Pod znakiem Legionów i Kościuszki pozostaje więc ten pierwszy okres emigracji do Szwajcarii, którego obraz jest niebywale uproszczony na kartach książki, na tyle jednak spójny merytorycznie, że można sobie wyrobić orientację o politycznym charakterze ówczesnych jej działań, mających stanowić szansę dla Polski. Pisze więc Lewandowski o zagiegach Kościuszki i Kniaziewicza na rzecz utworzenia Legionów Polskich i o meandrach ówczesnej polityki europejskiej wobec naszego kraju. Ta różna problematyka historyczno-wojskowa, dotycząca pierwszego okresu polskiej emigracji do Szwajcarii, przedstawiona została w zwięzłym stylu i idzie w parze z przejrzystością ujęcia zasadniczych spraw ważnych dla tematu książki. W podobnym ujęciu traktuje autor okres tzw. Wielkiej Emigracji i wychodźstwo po Powstaniu Styczniowym. Oprócz poprawnego zrelacjonowania zdarzeń i faktów, jakie składały się na historię stosunków polsko-szwajcarskich w opisywanym okresie, słusznie wyakcentował autor sprawę szerokiego kontekstu społecznego i politycznego, w jakim rozwijała się działalność polskich środowisk emigracyjnych. Były to bowiem lata dużej aktywności zwolenników poglądu „Białych” i Hotelu Lambert oraz tzw. „Czerwonych”. W Zurychu działało Towarzystwo Wzajemnej Pomocy pod przewodnictwem byłego Sybiraka, Agatona Gillera. Działały również inne ugrupowania i związki polityczne, które reprezentowały różniące się nieraz między sobą poglądy dotyczące rozwiązania kwestii polskiej. Są to poprawnie zestawione przez autora fakty, a z lektury książki wynika, że nie postawił on przed sobą bardziej zasadniczych problemów badawczych. Takie ich potraktowanie wymagałoby dotarcia do archiwaliów, tymczasem autor tych możliwości nie miał i z konieczności opierał się na istniejących, bynajmniej niepełnych, opracowaniach. Dotyczy to zarówno całego wieku XIX, jak również polskich spraw w Szwajcarii w okresie pierwszej i drugiej wojny światowej, zwłaszcza tych, które ze swej istoty dotyczą spraw politycznych. Zresztą na fakt ten zwraca uwagę autor pisząc, iż „zróznicowanie i bogactwo przejawów działalności Polaków w republice alpejskiej nie mogłoby pozostać bez wpływu na stan badań nad tą częścią dziejów Polski i Szwajcarii. Obok spraw powszechnie znanych i stosunkowo dobrze opracowanych, w historii Polaków w tym zakątku Europy wiele jest jeszcze białych plam, do których materiał źródłowy

jest nierzadko skąpy i fragmentaryczny, a prawie zawsze niesłychanie rozproszony i trudno dostępny. Nie mogło to pozostać bez wpływu na prezentację przeszłości Polaków w Szwajcarii także w niniejszym zarysie, z natury rzeczy dalekim od pełnego i wyczerpującego przedstawienia panoramy polskich losów w tej części Europy”.

Mimo tak zarysowanych trudności materiałowych udało się autorowi w miarę kompleksowo potraktować problem Polonii szwajcarskiej, i to zarówno w przeszłości jak i obecnie. Z książki wynika wyraźnie, że Polonia ta nigdy nie nosiła charakteru chłopsko-robotniczego i rzec można, że tworzyła ją zbiorowość, w której tzw. inteligencja wiodła i wiedzie prym. Byli to politycy, wybitni wojskowi, ludzie nauki i kultury. Często wymienia autor ich nazwiska, czyniąc pełniejszym obraz tej Polonii i jej roli w kraju osiedlenia się. Ale przy okazji uwidacznia się także fakt, że wiele problemów zaledwie zasygnalizowanych przez autora, pozostało do opracowania. Istnieje więc pilna potrzeba opracowania monografii mieszczącej się w temacie historia kontaktów polsko-szwajcarskich w dziedzinie nauki i kultury.

*

Małgorzata Willaume, *Polacy w Rumunii*, Lublin 1981, ss. 102.

Książka poświęcona jest Polakom w księstwach Mołdawii i Wołoszczyzny, od roku 1859 tworzących Rumunię. Temat to naprawdę interesujący, choćby nawet z tego względu, że wiele napisano u nas o Polonii na terenie obu Ameryk, a tak mało o bliskich przecież związkach w ramach Europy, jakie łączyły Polskę i Rumunię. Wprawdzie w latach międzywojennych oraz po drugiej wojnie światowej powstało parę opracowań dotyczących polsko-rumuńskich stosunków politycznych w XVI - XIX stuleciu, jest to jednak literatura tego wymiaru, że jej obieg społeczny dotyczy raczej wąskiego grona specjalistów. Tym większa więc zasługa autorki, że wydobyła z tych specjalistycznych opracowań interesujący temat, jakim jest historia Polaków przebywających na ziemiach rumuńskich od XIV wieku po lata II wojny światowej. Trudno wprawdzie zakwalifikować jednoznacznie tę książkę do dzieł naukowych lub popularyzatorskich, w każdym bądź razie można ją śmiało umieścić na pograniczu tego rodzaju publikacji, z wyraźnym ciężeniem ku tej drugiej formie pisarskiej. Mamy więc w niej zgrabnie opracowany materiał historyczny składający się na rozdział *W kręgu zainteresowań Mołdawią* na przestrzeni XI i XVIII wieku, w którym realia z przeszłości odnoszą się do stosunków dyplomatycznych, związków handlowych i kulturalnych, wreszcie i pól bitewnych. Polska obecność w Mołdawii wy-

niką w owym czasie z ogólnej polityki, jaką państwo nasze prowadziło wobec tych ziem. Tło tych kontaktów jest zajmujące i ukazano je z różnych stron na tle szerszych kontekstów historycznych. W sumie wiele tu staropolskiego realizmu politycznego, ale jest też romantyka i sarmacka fantazja okraszona wojaczką i związanymi z nią wydarzeniami. Przemieszczali się więc w owym czasie Polacy przez Mołdawię. Nie zatrzymywali się jednak tutaj na długo. Rzadko też osiedlali się na stałe i dopiero pod koniec XVIII wieku pojawiła się na tych ziemiach polska emigracja polityczna. Były to jednak uwarunkowania zrodzone rozbiorami i należą do tych rozdziałów naszej historii, które zwykło określać się mianem walki „Za wolność naszą i Waszą”. Taki też tytuł nosi druga część książki, nie pozbawiona kolorytu charakterystycznego dla tej tematyki, dla wynikających z niej powikłań losów prostych żołnierzy, ich dowódców i różnego rodzaju spisowców. Myślę, że tylko za sprawą przypomnienia czytelnikom podaje autorka informacje o schronieniu się na Wołoszczyźnie i w Mołdawii wielu Polaków po upadku powstania kościuszkowskiego. Jest to fakt powszechnie znany. Ale już inne sprawy wynikające z niego są zajmujące i wprowadzają nas w złożone problemy uczynienia z Mołdawii bazy wypadkowej dla polskich akcji zbrojnych oraz bezpiecznej drogi przesyłania do kraju emigracyjnej „bibuty”. Działalność ta nasiliła się po przegranych powstaniach — listopadowym i styczniowym i wręcz zdumiewa czytelnika różnaitości akcji podejmowanych w owym czasie na terenie Mołdawii, mających w konsekwencji dopomóc walce z zaborcami. Sterowano tymi sprawami z Paryża, a ich obraz budzi określone refleksje mieszczące się w temacie polskich dróg do niepodległości. Dróg pełnych rozczarowań, najeżonych osobistymi tragediami i poplątanymi życiorysami zrodzonymi z niewoli.

Wszystko to spowodowało powstanie na terenie Rumunii dużej grupy polonijnej. Zaczęło się to w 1792 roku. W Kaczyka — po rumuńsku Căcița — zamieszkało 25 rodzin górniczych z Bochni. Przybyli tutaj skuszeni obietnicą dużych zarobków w kopalni soli. Do nich dołączyło kilka rodzin z Wieliczki. Kopalnia ta czynna jest do dzisiaj. Tutaj wydobywa się najczystsza sól jadalną w Rumunii. W roku 1803 przyjechali na Bukowinę w poszukiwaniu chleba osadnicy znad Górnej Kisucy, czyli tzw. Kotliny Czadeckiej, z dzisiejszej Słowacji. Byli to potomkowie ludności polskiej ze Śląska Cieszyńskiego i Orawskiego, górale z Żywiecczyny, a nawet z Ziemi Raciborskiej. Nie od razu trafili oni do miejsc dzisiejszego rozsiedlenia. Początkowo znaleźli zajęcie w majątkach ziemskich na południowej Ukrainie, w północnej Bukowinie, koło Czerniowiec. Z chwilą przyłączenia Bukowiny do Austrii zwerbowani oni zostali na grunty w górach wśród lasów, opuszczone przez ludność mołdawską.

Nowy Soleniec zasiedlili oni w 1834 roku, Pleszę w dwa lata później, natomiast w Polana Micului osiedlili się w 1842 roku. W Polana Micului śpiewa się do dzisiaj stare pieśni przywiezione z rodzinnych stron. Jedna z nich brzmi: *syéko se mi widzi, syéko se mi zdaje, że moje nożecki podo w cudze kraje*. W późniejszych latach nastąpił duży napływ inteligencji polskiej do Rumunii, która znajdowała tutaj zatrudnienie. Rozproszeni niemal po całym jej terytorium przyczynili się Polacy do rozwoju gospodarczego i kulturalnego tego kraju. Rozwijali też swoje instytucje kulturalno-oświatowe: kluby, czytelnie, biblioteki. Powstała prasa polska, zespoły artystyczne, związki pomocy i szkoły, a tzw. Polska Macierz Szkolna, jak i Polski Związek Szkolny, odegrały ważną rolę w utrzymywaniu i rozwijaniu świadomości narodowej wśród polskiej młodzieży. Oczywiście, różnie przedstawiało się to organizacyjne życie Polonii rumuńskiej w określonych rejonach tego kraju. Były środowiska aktywne, np. Czerniowce, Bukareszt, ale były też miejscowości, gdzie tego rodzaju działalność należała do sporadycznych. Najmniej z tych organizacyjnych form utrzymywania świadomości narodowej korzystali oczywiście Polacy osiedleni w zapadłych wioskach. Oni jednak samodzielnie kultywowali tam swoją polskość — religię, język i obyczaje. I to jest ciekawa warstwa książki, szkoda jednak, że właśnie o tych sprawach tak mało zostało w niej napisane.

Wybuch I wojny światowej przyniósł istotne zmiany w życiu Polaków zamieszkujących Rumunię. Czynnie włączyli się oni do walki, zwłaszcza w ramach II Brygady Legionów Polskich pod dowództwem płk. Józefa Hallera. Przyłączenie Bukowiny do Rumunii spowodowało zdecydowanie korzystniejszą sytuację miejscowej Polonii. W nowej sytuacji politycznej po 1918 roku zmieniło się również centrum życia Polonii. Dawne ośrodki w Jassach i Suczawie, Batoszanach, a nawet w Bukareszcie, zostały zdominowane przez Czerniowce. Tutaj ogniskowały się wszystkie ważniejsze działania programowe, dotyczące ludności polskiej osiadłej w Rumunii. Okrzepły organizacje polonijne. Dążono do utrzymania własnej kultury narodowej, rozwijało się harcerstwo polskie, wygłaszano prelekcje dla Polaków mieszkających w mniejszych miejscowościach, zakładano polskie szkoły powszechne. Obszar problemowy tej działalności był więc bardzo szeroki i przerwana ona została z chwilą wybuchu II wojny światowej. Wówczas problem Polaków w Rumunii nabrał charakteru politycznego co nie oznacza bynajmniej, że całkowicie ustała działalność środowisk polonijnych. Był to jednak okres silnych i głębokich zmian w sferze tradycyjnej działalności polonijnej. Ta nowa jakościowo sytuacja zrodziła nowe potrzeby. Z jednej strony były to potrzeby internowanej armii, z drugiej natomiast ludności cywilnej. Przegląd tej sytuacji zawiera ostatni rozdział książki.

pełen interesujących faktów, wzbogacających naszą wiedzę o Polonię rumuńskiej czasu ostatniej wojny. Jest to więc książka ze wszech miar pożyteczna. Bogata faktograficznie, wskazująca na pilną potrzebę pełniejszego wyczerpania bogactwa zasygnalizowanych zaledwie w niej problemów. Do zalet pracy należy wielość wątków. Już one same mogą być przewodnikiem po problemach, którymi należałoby się zająć w przyszłości.

*

Janusz Albin, *Polacy w Jugosławii*, Lublin 1983, ss. 124, mapa 1.

O ile dzieje polskiego wychodźstwa zarobkowego do krajów obu Ameryk i Europy Zachodniej posiadają u nas bogatą literaturę, o tyle dzieje emigracji na Bałkany są znacznie mniej znane. Tę dość istotną lukę wypełnia właśnie J. Albin, co wydaje się tym ważniejsze, że pojawienie się jego książki może stać się przysłowiowym zacynem do bardziej szczegółowego opracowania tego zagadnienia, zwłaszcza że wiele w niej spraw tylko zasygnalizowanych, nie zgłębionych do końca, ciekawych z punktu widzenia historyczno-socjologicznego. Recenzowana tu książka jest odbiciem coraz żywszego u nas nurtu badań nad problematyką polonijną i chociaż daje ona skrócony zapis dziejów Polaków w Jugosławii, to z całą pewnością przyznać należy, iż z morza różnorodnych faktów wydobyl autor i wyselekcjonował te, które czynią pełniejszym na dziś obraz naszych kontaktów z tym bałkańskim krajem. Poczynając od podstaw teoretyczno-metodologicznych pracy, czytelnik zwróci zapewne uwagę na to, że sposób, w jaki autor podchodzi do postawionego w niej zagadnienia, jest przede wszystkim podejściem historyczno-socjologicznym. Innymi słowy, mamy tutaj skondensowany zapis dziejów Polaków w Jugosławii połączony z przejawami aktywności narodowej w kraju osiedlenia, takimi jak szkoły, biblioteki, zespoły pieśni i tańców ludowych, religia itp. Inaczej mówiąc, trwanie w polskości było stałym udziałem świadomościowym tej emigracji, która — jak wiemy — po drugiej wojnie światowej zniknęła prawie całkowicie w Jugosławii. Powojenna reemigracja tej ludności zamknęła w zasadzie trwającą prawie pół wieku kartę stałej obecności Polaków na terytorium Jugosławii.

Książkę poprzedzoną wstępem autorskim rozpoczyna rozdział *O Polakach na terytorium Słowian Południowych do I Wojny Światowej*. Do końca XVIII w. obecność ta miała charakter epizodyczny i przypadkowy. Dopiero wraz z rozwojem polskiego słowianofilstwa wzrosło u nas zainteresowanie kulturą, językiem i warunkami życia Słowian południowych. Peregrynował więc w tamte strony dyplomata i podróżnik Jan

Potocki w 1783 roku, później Aleksander Sapieha, Michał Bobrowski i inni. Podróże te przyczyniły się do wzrostu zainteresowania polskiej opinii publicznej problematyką Słowian południowych. Stąd też czasy późniejsze i występująca w nich złożoność polityczna na tych ziemiach spowodowały powstanie nowych związków polsko-jugosłowiańskich. Wszystko to znalazło dokładne odbicie w problematyce tego rozdziału. Mamy więc w nim omówienie dążeń politycznych Serbów, którzy w 1804 roku wywołali powstanie antytureckie i wspierani byli w tej walce przez polskich ochotników, są tu również kwestie polityki Hotelu Lambert na Bałkanach i zwięzłe zapisane losy Polaków po powstaniu listopadowym oraz styczniowym. Autor nie pominął też roli polskich emigrantów pozostających na służbie tureckiej, którzy byli w wojskach Omera-paszy, tłumiącego powstanie w Bośni w latach 1850 - 1852. Służba w tym wojsku zaprowadziła wielu z nich do bezpośredniej walki z ruchem narodowowyzwoleńczym Bośni i Serbii. W tych warunkach politycznych dochodziło więc tutaj do paradoksalnych sytuacji, w których część Polaków odwiedzała tereny Słowian południowych w celach badawczych, niektórzy przyjeżdżali tu szukając miejsca pracy, inni natomiast związani z Turcją pacyfikowali wsie i miasta powodując rozlew bratniej słowiańskiej krwi. Czyta się o tym wszystkim z wielką uwagą w książce i nie jest to tzw. tania popularyzacja, lecz wielowątkowe ujęcie tematu poświadczające dużą wiedzę autora o tym siłą rzeczy złożonym zagadnieniu. Zwraca uwagę bardzo zwięzły charakter ujęcia tej problematyki, co ma swoje znaczenie w lekturze, obraz zaś składa się w mozaikową panoramę dziejów.

Jest to zaleta całej książki, której drugi rozdział zatytułowany *Emigracja zarobkowa i osadnicza Polaków w Bośni i Hercegowinie w końcu XIX i na początku XX wieku* uznać należy za źródło wiedzy czyniącej wydarzenia minione bliskimi. Mamy więc tutaj szczegółowo zarysowane motywy wędrowki Polaków w te strony, które najogólniej mówiąc wynikały z pobudek czysto praktycznych. Bo chłopci otrzymywali nadział ziemi, zaś przedstawiciele inteligencji — lekarze, inżynierowie i urzędnicy — znajdowali intratne zajęcie. Obraz tych emigracyjnych problemów przedstawia się względnie wyczerpująco. Mam tu na myśli nie tylko dokładne zestawienie osad polskich i ukraińskich powstałych w Bośni w latach 1889 - 1905, lecz również wyraźnie nakreślony los polskich wychodźców, których był początkowo bardzo ciężki. O tych sprawach traktuje szczegółowo rozdział trzeci pt. *Warunki życia polskich chłopów*, w którym wprowadził autor szeroką skalę spraw i problemów tworzących jakoby tło do tematów związanych z przejawami aktywności narodowej Polaków. Przejawiała się ona tworzeniem ośrodków nauczania języka ojczystego, czytelnictwa polskich książek, czy różnego rodzaju

towarzystw i stowarzyszeń. Bogactwo form i inicjatyw z tego zakresu zawiera rozdział piąty zatytułowany *Przejawy aktywności narodowej*, który jest wszechstronnym wizerunkiem emigracyjnych zmagani na rzecz trwania w polskości. Zawarte w książce wiadomości z tego zakresu są przedstawione w sposób zwięzły, logicznie spójny i dają czytelnikowi tę korzyść oprócz wiedzy, że napisane są ładnym językiem zachęcającym do lektury. Kreśląc ten problem wy dobył autor nie tylko szereg dokumentów z różnych archiwów, lecz także mnóstwo ciekawych prasowych artykułów wypowiadających się o zróżnicowanych formach działalności polskiej emigracji w Jugosławii.

Dopełniając informacji o zakresie tematycznym książki wspomnieć należy o jej szóstym rozdziale noszącym tytuł *Polacy w wojnie narodowowyzwoleńczej Jugosławii*. Autor obszernie przedstawił w nim te fakty i zdarzenia, które w sposób ewidentny dowodzą wcale nie małej roli Polaków w walce z hitlerowcami. Przewijają się więc tutaj najbardziej aktywni w tej walce. Działalność ta w miarę upływu lat od zakończenia wojny jest najlepiej dostrzegana i znajduje najpełniejsze odbicie w różnego rodzaju źródłach historycznych. Źródła te skrzętnie wykorzystał J. Albin, który, obok ukazania postaw i zachowań indywidualnych, stworzył ciekawe ujęcie w odniesieniu do całej zbiorowości polskiej mieszkającej w owym czasie w granicach Jugosławii, która w sposób zdecydowany wspierała walkę narodowowyzwoleńczą narodów tego kraju. Omówiono tu także problematykę organizacji oddziałów partyzanckich, rekrutacji, kadry dowódczej. Zajęto się ważniejszymi akcjami, taktyką, walerami moralnymi, dyscypliną, starając się dać jak najpełniejszy obraz. A potem przyszły dni wolności. W sierpniu 1945 roku na żądanie ambasady polskiej w Belgradzie Ministerstwo Obrony Narodowej FRJ wydało zarządzenie w sprawie natychmiastowego zwolnienia z Armii Jugosłowiańskiej i Marynarki Wojennej wszystkich oficerów, podoficerów i szeregowców — obywateli polskich, którzy mieli być repatriowani do kraju. Rozpoczął się powrót do kraju. W końcowym rozdziale książki zatytułowanym właśnie *Powrót do Ojczyzny* przedstawia autor związane z tym fakty i wydarzenia. Pokazano ten problem od strony organizacyjnej, podano informacje o transportach i warunkach powrotu do kraju, ilości przybyłych reemigrantów i miejscach ich rozsiadlenia w Polsce. Szacuje się, że na powrót do Polski nie zdecydowało się około 5% ludności polskiej w Bośni. Urzędowy spis ludności z 1961 r. wykazał na terytorium Jugosławii obecność około 3000 Polaków. Mieszkają oni przede wszystkim na terenie Bośni i Hercegowiny. Są to w większości ludzie starzy zajmujący się uprawą roli. Młodzież emigruje za granicę lub do większych miast Jugosławii. Wkomponowani w wielkie aglomeracje miejskie zagubili się potomkowie dawnych pol-

skich emigrantów wśród nowych spraw i problemów jakie stwarza industrializacja i wynikający z niej rytm życia. Tylko w miejscowościach Jazovec, Crnvec i Lepovec, w pobliżu miasteczka Bosanska Gradiška, usłyszeć można jeszcze dzisiaj polską mowę. I jedno jest pewne, że z biegiem lat tylko w świadomości miejscowej ludności pozostanie ślad pobytu Polaków w tych stronach.

Na marginesie tak zarysowanej problematyki książki warto może wspomnieć jeszcze i o tym, że uzupełnia ją dokładna mapa *Rozmieszczenia Polaków na obszarze Bośni i Hercegowiny w 1919 roku* oraz streszczenie w języku serbo-chorwackim. Bez wątpienia jest to jedna z lepiej napisanych pozycji tzw. Biblioteki Polonijnej wydawanej przez Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. I jeśli z każda z wydanych do tej pory książeczek w tym cyklu wpływała na kształtowanie się naszej wiedzy o złożonych problemach polonijnych w różnych krajach świata, to bez wątpienia opracowanie autorstwa J. Albina jest w tym przedmiocie solidne i odbiega od konwencji książki popularno-naukowej, z wyraźnym ciężeniem ku historyczno-naukowej monografii zjawiska.